

REGION
ŚRODKOWO-
WSCHODNI

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ



ZBIORY OŚRODKA KARTA

SOLIDARNOŚĆ NAUCZYCIELSKA

PISMO PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA
LUBLIN 1 III 1983 r.

Nr 99

Traktat militarny CZERWONA WRONA /fragment/

.....
już wiśła krwi
przelana Ciągłe powodzie
w kraju i te nasze
nieuregulowane brzegi To

żli
melioranci? - czy
zawistni sąsiedzi wciąż
zalewają ziemię

swoimi ściekami Nas
na jednym brzegu
ze snu zrywa
cień swastyki i anioł

zimny
i wyrachowany Na drugim
wypala oczy
gwiazda czerwona

na naszą ojcowiznę mówią
że to ziemia
niczyja
którą trzeba przeorać

zatopić
siarką i ołowiem

a my - zmartwychwstajemy
jak w ewangelii zapisane

/Zakładamy, że ogół Czytelników zna Oświadczenie Programowe Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność z 22 stycznia br. Była ona publikowana w prasie związkowej. Poniżej zamieszczamy fragment tego oświadczenia, który naszym zdaniem dla nauczycieli ma szczególne znaczenie i wymaga głębokiej analizy - redakcja/. **O NIEZALEŻNĄ ŚWIADOMOŚĆ SPOŁECZNĄ**

"Solidarność" powstała z powszechnego protestu, ze wspólnej walki i pracy różnych środowisk społecznych. Budując ją przezwyciężaliśmy podziały, które świadomie i celowo tworzyła władza. Trwałość współpracy środowisk robotniczych, chłopskich i inteligentkich jest gwarancją zwycięstwa. Umocniłiśmy ją po Sierpniu '80, od 13 grudnia 81 stanowi ona bazę naszego oporu. Zagrożeniom, jakie w sferze świadomości społeczno-politycznej, edukacji i kultury narodowej, społecznej moralności i postaw obywatelskich niesie totalitarna władza, zapobiec może społeczeństwo myślące politycznie, znające swą historię, ceniące autentyczną kulturę, niepodatne na manipulacje ideologiczne. Dlatego głównym zadaniem dziś jest krzewienie myśli niezależnej, przełamywanie państwowego monopolu na słowo pisane i mówione, na informację i oświatę, kulturę i badania naukowe, na refleksję polityczną i społeczną. Szczególna rola przypada tutaj środowiskom intelektualnym i twórczym, od których społeczeństwo oczekuje pracy dla dobra ogółu. Wsprzemy każdą niezależną inicjatywę, będziemy tworzyć fundusze społeczne i stypendia pozwalające na uniezależnienie się od dyktatury.

Front współpracy na rzecz niezależności intelektualnej i autentycznego rozwoju różnych środowisk winien łączyć wszystkie kręgi społeczeństwa. Poprzez podejmowanie inicjatyw samokształceniowych, rozbudowy sieci biuletynów związkowych, bibliotek i wydawnictw niezależnych, dążyć należy do pobudzania refleksji społecznej w środowisku robotniczym i do upowszechniania jego sądów, opinii i interpretacji. Obowiązującym nas wszystkich nakazem społecznej solidarności jest przeciwdziałanie eliminacji z życia publicznego środowisk i ludzi niewygodnych dla totalitarnej dyktatury. Niezależne instytucje i inicjatywy takie jak: rynek wydawniczy i artystyczny, prasa i radio, oświata niezależna są naszym wspólnym dobrem. Należy je wspomagać i ochraniać. Istnienie i rozwój tego nurtu daje niezależność społeczeństwu, przygotowuje je do życia w demokratycznej i samorzędnej Rzeczypospolitej.

TKK NSZZ "Solidarność" Z. Bujak, W. Hardek, B. Lis, J. Pinior, E. Szumiejko.

ZROZUMIEĆ SOLIDARNOŚĆ

/Polska wersja przemówienia, wygłoszonego 8 maja 1982 r. w Bostonie, w ramach "Conference on Dissidence" zorganizowanej przez Boston University i "Partisan Review"/

Zacznę od dwóch problemów semantycznych. Sympozjum, w którym bierzemy udział, nazwane zostało "Conference on Dissidence" czy też zjazdem pisarzy-dysydentów; w jego programie zaś ja sam określony jestem jako pisarz, który emigrował z Polski. Oba wyrażenia są, przynajmniej w moim wypadku, dalekie od precyzji. Po pierwsze, nie emigrowałem. Wyjechałem z Polski w marcu 1981 r., czyli w okresie apogeum politycznej wolności; nie mogłem wówczas przewidzieć - bo nikt nie mógł - co zdarzy się w grudniu tegoż roku, toteż w momencie wyjazdu nie zamierzałem bynajmniej pozostać na Zachodzie na zawsze. Jeśli obecnie mogę nazwać się wygnańcem - wierzę, że tymczasowym - to mimo wszystko nie emigrantem.

Tyle co do pierwszego semantycznego rozróżnienia. Drugie jest znacznie ważniejsze. Niektórzy spośród państwa pamiętają zapewne, że Stanisław Lem, wybitny polski autor science-fiction, napisał w latach pięćdziesiątych groteskowe opowiadanie, którego akcja toczy się na pewnej odległej planecie. Jej mieszkańcy, składają nie różniący się od ludzi, żyją w systemie społecznym, który smutna wszystkich do stałego przebywania w wodzie - a już najlepiej p o d wodą. Bulgotać stanowi jedyny dopuszczalny sposób porozumiewania się, oficjalna propaganda robi co może, by przekonać każdego, jak dobrze jest być mokrym, zaś ukradkowe oddychanie ponad powierzchnią wody uchodzi niemal za zbrodnię polityczną, mimo iż wszyscy muszą to od czasu do czasu robić. Ma się rozumieć, cała bez wyjątku ludność cierpi na reumatyzm i rozpaczliwie marzy o jakimkolwiek suchym pomieszczeniu: propaganda jednak stale utrzymuje, że rybi styl życia, zwłaszcza oddychanie pod wodą, to najwzwyższy ideał, do którego dążyć powinien każdy obywatel.

Opowiadanie to przypomina mi się zawsze, ilekroć skyszę słowo "dysydent". Czy ktoś, kto po prostu pragnie zaczerpnąć odrobinę świeżego powietrza, rzeszycielście zasługuje na to miano? Czy trzeba koniecznie w ten sposób określać kogoś, kto po prostu nie może wytrzymać pod wodą, bo nie pozwalają mu na to jego ludzkie płuca? A zastanówmy się również nad jeszcze inną sytuacją. Wyobraźmy sobie, że pewnego dnia cała ludność owej fikcyjnej planety buntuje się i decyduje mieszkać odtąd na suchym lądzie i jedynie władze wraz ze swoimi najemnikami od policji i propagandy w dalszym ciągu wolą siedzieć w wodzie i bulgotać swoje absurdałne slogany. Kto byłby wówczas dysydentem?

Jak powszechnie wiadomo, słowo "dysydent" pochodzi od łacińskiego dis-sidere, co oznacza "siedzieć na uboczu". Ten podstawowy sens uruchamia co najmniej dwa skojarzenia. Ktoś, kto "siedzi na uboczu", zachowuje się nie normalnie; przeciwstawia się zachowaniu typowemu i przeto uznawanemu za normalne. Po drugie - co jest prostą konsekwencją poprzedniego - osobnik taki oraz jego podobni stanowią mniejszość: "siedzą na uboczu" jakiegś, jak się można domyślić, znacznie liczniejszej grupy.

Jeśli zgodzimy się na te dwa znaczeniowe założenia, oczywiste będzie, że przynajmniej jedno z nich nie daje się zastosować do tak zwanych "dysydentów" w krajach totalitarnych. Jak zwrócili już na to uwagę liczni pisarze wschodnioeuropejscy /mam na myśli szczególnie Vaclava Havela/, "dysydenci" w tego rodzaju krajach mogą wprawdzie być i zwykle są - w mniejszości, z drugiej strony jednak wydają się jedynymi ludźmi naprawdę normalnymi. Powiedzmy ściślej: na tle reszty społeczeństwa mogą się wydawać jedynymi ludźmi, którzy chcą żyć, jak na ludzi przystało. Tak na przykład najprostszą definicją "pisarza-dysydenta" to "pisarz, który pragnie wykonywać swój zawód w normalny sposób", a więc bez poddawania swoich dzieł kontroliom czy ingerencjom. Najprostszą definicją "uczzonego-dysydenta" to "uczony, który przedkłada prawdę nad propagandę", czyli który zachowuje się normalnie, tak jak każdy w gruncie rzeczy uczony powinien postępować. I tak dalej, i tak dalej.

Gdy ogarniam wzrokiem ostatnie dziesięciolecie, jakie spędziłem w Polsce, wydaje mi się, że istotę wszystkiego, co się wtedy dokonywało, można opisać tylko jako stopniowy powrót społeczeństwa do stanu jakiegś bezcennej wręcz normalności. Miałem szczęście uczestniczyć w tym procesie jako pisarz i redaktor, i również moje literackie doświadczenia z owego cza-

su - myślę o współudziale w tworzeniu niezależnego ruchu wydawniczego - przedstawiają mi się jako coś w rodzaju samoobrony; obrony normalnego, zdrowego, ludzkiego zachowania przed anonimowym absurdem państwowej censury. Chodziło o to, aby słowo było słowem, a wartość - wartością; aby niczego nie deformować, nie ukrywać, nie fałszować. To nie była kwestia jakichś wzniosłych zasad: raczej, całkiem po prostu, fizyczna niemożność oddychania pod wodą.

Przypuszczam, że to samo można powiedzieć o wszystkim, co zdarzyło się w Polsce od połowy lat siedemdziesiątych. Z początku mieliśmy przed oczami sytuację typową dla wszelkich krajów totalitarnych: garstkę normalnych ludzi - "dysydentów" - otoczoną przez przeważającą liczebnie resztę tych, którzy wciąż jeszcze nie potrafili wyrwać się ze sposobu życia sprzecznego z ludzką kondycją. Później, w roku 1980, wydarzyło się coś skrajnie nietypowego: narodziny dziesięciomilionowego fenomenu imieniem Solidarność oznaczają, praktycznie rzecz biorąc, że słowo "dysydenci" przestało mieć jakikolwiek sens. Inaczej mówiąc: nie tylko pierwsza, lecz i druga konotacja tego terminu przestała być aktualna. To, co zdarzyło się w Sierpniu, było masowym powrotem społeczeństwa do stanu normalności. W tym sensie wszelkie próby wyjaśniania tego fenomenu tradycyjnymi kategoriami są chybione albo ukamkowe. Solidarność nie jest - czy raczej: jest nie tylko - formą walki klasowej, jak chciałby zachodni goszusta; i jest nie tylko formą protestu przeciw totalitaryzmowi, jak tłumaczyłby to liberał; i wręcz jest nie tylko odrodzeniem narodowym i religijnym, jak wolałby to widzieć obserwator z prawicy. Jest wszystkim tym na raz; powiedzmy jeszcze prościej: jest drogą absurdu do normalności, jest dążeniem w stronę życia, w którym sklepy masarskie sprzedawałyby prawdziwe mięso, a nie odpadki, nauczyciele uczyliby prawdziwej historii Polski, a nie igrastw, pisarze tworzyliby prawdziwe książki a nie propagandowe brechty. To, co dzieje się dzisiaj i co przybiera postać zadziwiającego swą żywotnością oporu wobec pistoletów maszynowych, armatek wodnych i deklaracji lojalności jest jedynie prostym skutkiem faktu, że nie można wrócić pod wodę, gdy się raz zakosztowało świeżego powietrza wolności i prawdy.

Jest sprawą ogromnej wagi, aby Zachód zrozumiał nareszcie, co naprawdę stało się w Polsce pomiędzy rokiem 1980 a dniem dzisiejszym. Albowiem Zachód wciąż jeszcze nie rozumie. Wciąż jeszcze słyszymy zdania o rzekomym "romantyzmie" Solidarności i "realizmie" generałów: tak jakby było cokolwiek irracjonalnego w propagowanej przez Solidarność wizji racjonalnie funkcjonującego społeczeństwa, albo, z drugiej strony, tak jakby to nie generałowie wybrali drogę czystego obłędu politycznego, wypowiadając wojnę własnemu narodowi i nie mając przy tym w rękawie ani jednej karty jakiegokolwiek pozytywnego programu.

To samo da się powiedzieć o pytaniu, wciąż jeszcze stawianym przez zachodnich felietonistów politycznych: czy Solidarność przypadkiem nie posunęła się za daleko? czy sama na siebie nie ściągnęła porażki? Byłoby z pewnością zbyt kądwo zlekceważyć te pytania, uważając je za oznakę hipokryzji, za usprawiedliwienie czyjegoś braku rzeczywistego zainteresowania i chęci pomocy. W istocie problem podniesiony przez owe pytania jest doniosły i domaga się poważnych wyjaśnień oraz odpowiedzi. Mimo wszystko uważamy jednak rzecz wysoce symptomatyczną. Cały Zachód pyta, czy Solidarność nie posunęła się za daleko. Nikt nie zapyta, czy generał Jaruzelski nie posunął się za daleko. Pomimo całej swojej sympatii i współczucia Zachód, jak się zdaje, milcząco zaakceptował podstawową przesłankę wschodniej propagandy: twierdzenie, iż władze komunistyczne mają zawsze rację, ilekroć bronią swojego monopolu. Władze nigdy nie "posuwają się za daleko" - nawet gdy wypowiadają wojnę własnemu społeczeństwu. To społeczeństwo posuwa się za daleko - i, zgodnie z porządkiem rzeczy, ściąga na siebie porażkę - ilekroć próbuje się domagać odrobiny czystego powietrza do oddychania, odrobiny tych podstawowych wolności, którymi cieszy się Zachód.

Jednakże, jak już stwierdziłem, nie uważam wcale, jakoby samo zadawanie wspomnianych pytań było symptomem hipokryzji - pośrednim sposobem przyznania, że świat jest w samej rzeczy podzielony na dwie sfery, z których tylko jedna ma prawo cieszyć się demokracją i wolnością. Moim zdaniem problem jest znacznie bardziej doniosły. Pytanie, czy Solidarność nie posunęła się za daleko, stanowi odbicie fundamentalnej różnicy pomiędzy zachodnim a wschodnim stylem myślenia politycznego. Zakładając, że można było zatrzymać się wpoł drogi, Zachód objawia swoją niemożność kro-

sumienia, że nie było żadnego "współ drogi" - żadnego jasno określonego punktu, przed którym wyzwał się byłoby "bezpiecznie" a poza którym "niebezpiecznie". Samo powołanie do życia Solidarności było czymś nie do zaakceptowania dla komunistycznych władców - i z tego punktu widzenia wszystko, co Solidarność uczyniła później, nie miało już prawie żadnego znaczenia.

W tym miejscu pojawia się naturalnie inne pytanie: czy wobec tego utworzenie Solidarności było konieczne? Może byłoby lepiej, gdyby Polska pogodziła się ze swoim totalitarnym przeznaczeniem? Moja odpowiedź na to pytanie będzie znowu nader prosta. Tak, utworzenie Solidarności było konieczne. Było, mówiąc ściślej, zarazem "niemożliwe i konieczne", jak ujął to jeden z przywódców Solidarności na długo przed Grudniem 81. Pomimo niejakiego powierzchownego optymizmu każdy w Polsce był świadom podejmowanego ryzyka. Ale też każdy był równie świadom, że nie da się już żyć pod wodą: że trzeba coś zrobić, aby odwrócić pęd kraju ku katastrofie. Ktokolwiek pyta, czy naprawdę powstanie Solidarności było konieczne, powinien zdać sobie sprawę, że bez Solidarności dzisiejsza Polska byłaby krajem całkowicie zsołwityzowanym, rządzonym przez skorumpowanych i nieudolnych biurokratów i zamieszkanym przez potulnych niewolników - a jej nadzieje na przyszłość, włącznie z uzdrowieniem gospodarki, byłyby nie mniej znikome. Polska taka, jaka jest dzisiaj, to kraj pod okupacją - ale kraj wolnych ludzi, którzy wiedzą dokładnie, czego chcą, i którzy walki swojej nie zaprzestaną. Jest to kraj, w którym, paradoksalnie, jedynymi prawdziwymi dysydentami - tymi, którzy "siedzą na uboczu" i wciąż usiłują oddychać pod wodą, którzy zachowują się nienormalnie i którzy stanowią mniejszość - są komunistyczni władcy.

/"Kultura" Paryż, czerwiec 1982/

-ETYKA NAUCZYCIELA-

Niemoralność systemu komunistycznego polega na tym, że niszczy on człowieka rękami ... drugiego człowieka, zmuszając ludzi do działań niemoralnych /inna rzecz - na ile człowiek jest skazany na niemoralność, a w jakim stopniu godzi się na nią świadomie i dobrowolnie!/. Totalitarna władza antagonizuje sprawiedliwość, a spustoszenie dokonane w stosunkach międzyludzkich jest drastycznie bolesne w tej dziedzinie, która nazywa się wychowaniem, zatem w szkole!

Jak może w szkole działać na szkodę dziecka, albo młodego człowieka - jego wychowawca, nauczyciel? O to dbają gorliwie władze wszystkich szczebli, począwszy od ministerstwa, a na dyrektorze szkoły kończąc! Działają prosty chwyt - pozorna różnica interesów, to - co dobre dla ucznia może być wygrane tylko kosztem nauczyciela - i odwrotnie. Tymczasem, gdyby nauczyciel odbierał sprawiedliwą zapłatę za pracę - mógłby znaleźć satysfakcję moralną w dobrze wykonywanej pracy! A właśnie !!! Tylko szkopał w tym, że wykorzystany materialnie i upokorzony publicznie nauczyciel szuka najczęściej najłatwiejszego sposobu rekompensaty - i znajduje, bo jest powszechnie ten sposób stosowany: u p o z o r o w a n a p r a c a. Nauczyciel - jak dziecko pragnie w a g a r o w a ć, mieć wakacje i ferie, urywać się z lekcji itd. Taka postawa nauczyciela nie tylko obniża poziom nauczania, ale przynosi skutki moralne - pogłębia plagę społecznego nawyku p o z o r o w a n e j p r a c y. Przykładem małym, ale bardzo charakterystycznym dla takich właśnie działań odgórnych jest odpowiednio pomyślny podział roku szkolnego tylko na dwa okresy, oddzielone dwutygodniowymi feriami. Tak zarządził odnowiciel oświaty po erze gomulkowskiej: pan Kuberski /dygnitarz partyjny do specjalnych poruczeń!!!/

Niedawno - zaledwie dwa lata temu, wiosną 1981 r. pisaliśmy do MOiW zbiorowe listy żądając przywrócenia zlikwidowanych ferii Bożonarodzeniowych /22 XII-6 I/. Tego życzyli sobie r o d z i c e, zwłaszcza rodzice młodzieży szkół zawodowych, która wprost od świątecznego stołu musiała wracać do "skoszarowanego" i laickiego życia w internacie. Ten postulat nauczycieli lubelskich poparł także I Zjazd Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego w Świdniku. Odradzała się wtedy więc między rodzicami i nauczycielami, bo jej podstawą stało się wyłącznie d o b r o d z i e c k a - a tym samym d o b r o n a r o d u. Na drugi plan zeszyły nasze bytowe interesy. I to było piękne! Nie zapomną nam tego nasi bracia - lubelacy robotnicy.

A teraz - gdy wrona przywija ład i demokrację, jeszcze raz wróciła do szkół sprawa ferii zimowych. Poddano pod głosowanie trzy warianty:

- / 22 XII - 6 I /projekt "Solidarności"/
- / 23 XII - 31 XII oraz 1 - 7 II /sprawdzony w tym roku!/
-/ 1 - 14 II oraz 4 dni na Boże Narodzenie /wariant Kuberskiego/.

Dyrekcje szkół miały prawdopodobnie przygotowany /przekazany odgórnie /! scenariusz w/g następującej argumentacji:

- 1/ Przyjmując projekt pana Kuberskiego zyskujemy 4 dni!
- 2/ ostatecznie dni pracy między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem możemy odpracować we wszystkie soboty grudnia, jest to nasza wewnętrzna sprawa! I dobrze! J e d n o m y ś l n i e /jak zawsze w PRL! wyraziliśmy zgodę na ferie świąteczne w lutym. Ostatecznie każdy człowiek niesprawiedliwie wynagradzany chwytą spadające ze stołu pańskiego ochłapy: te cztery dni przedłużonego wyciecznika też coś znaczą! A "odpracowanie" czegoś za coś nikogo nie razi. Przywykliśmy do tego, że każdy coś wykonuje nie w tym czasie, kiedy powinien.

Tymczasem propozycja "odpracowania" czegoś w szkole jest nietaktem wobec nauczycieli i uczniów. Inne prawa rządzą tutaj niż w zakładzie produkcyjnym. Jeśli zechcemy zlikwidować upozorowaną naukę w dniach między Bożym Narodzeniem a ... Sylwestrem, będziemy dźwigać przez g r u d z i e ciężar dodatkowych lekcji w soboty obok tygodniowego pensum - czyli "daliśmy się zrobić" /mówiąc żargonem młodzieży/ w nową iluzję. W ten sposób zaczęliśmy od nowa po ... K u b e r s k i e m u ... Jaki stopień sowieckiej laicyzacji społeczeństwa zaważył nad naszą decyzją, gdy głosowaniem przypieczętowaliśmy oderwanie dzieci od kołęd, choinki - stołu przykrytego białym obrusem? ... Nawet świąteczne społeczeństwa Europy Zachodniej cenią atmosferę rodzinnego świętowania - i ferie Bożonarodzeniowe kończą się u nich po Nowym Roku!

MUSIMY ZAPEWNIĆ OPARCIE -

Jednym z najbardziej dręczących pytań, które zadaje sobie w dniu dzisiejszym każdy członek naszego Związku, jest pytanie o sens dalszego trzymania się "Solidarności". Niby wszystko jest jasne: wiemy dlaczego nie chcemy zapisać się do "nowych związków", dlaczego nie wierzymy żadnym WRONOM, OKONOM ani PRONOM, wiemy /albo przynajmniej podświadomie czujemy/, że tak trzeba, że nie ma dla nas żadnego innego wyjścia. Trudno jednak, żeby po tak długim okresie bezowocnego wydawałoby się protestu, nie przychodziły również chwile zwątpienia.

To nasze rodzaje się zwątpienie jest sukcesem reżimu. Połowicznym, ale jednak sukcesem. Władze stają na głowie, żeby życie godziennie w jak największym stopniu wypruwało nam żyły, kradło czas, nerwy, zdrowie i pieniądze. Więc gdyby coraz więcej nas zmęczonych codzienną pracą i życiem zapomniało, czego oczekuje Związek, to dopiero wtedy "Solidarność" mogłaby zachwiać się w swoich podstawach. Warto więc może przypomnieć sobie kilka elementarnych prawd o roli każdego członka Związku. Jeśli będziemy o nich pamiętać, możemy mieć pewność, że NSZZ "Solidarność" przetrwa zwycięsko swój czas próby.

Naszą rolą wczoraj, dzisiaj i zawsze, nawet wtedy, gdy nie mamy warunków czy możliwości do podjęcia innych typów działań, jest z a p e w n i e n i e o p a r c i a i n n y m. Również obecnie, chociaż w szczególności nie każdy może o tym wiedzieć, "Solidarność" rozwija swe różnorodne działania. "Solidarność" to znaczy ludzie. Jacyś konkretni ludzie. Potrzebują oni szeroko pojętego oparcia duchowego. Muszą mieć świadomość, że jest dla k o g o ryzykować, pracować, poświęcać się - czy nawet cierpieć. Muszą też mieć pewność, że w razie wpadki nie zostaną osamotnieni.

To bardzo ważne, żeby każdy, kto decyduje się na ponoszenie ryzyka dla n a s z e j w s p ó l n e j S p r a w y, miał pewność, że nie wygaśnie n a s z a w s p ó l n a t r o s k a o j e g o n a j b l i ż s z y c h. Że będą oni otoczeni wszechstronną, także materialną opieką. Bo na tym między innymi polega siła naszego Związku. I dopóki trwa nasza międzyludzka s o l i d a r n o ś ć, dopóki podczas każdej wieczornej modlitwy przypominamy sobie o represjonowanych z a n a s, a każdego dnia jesteśmy gotowi poświęcić

coś dla nich, dopóty nasz Związek trwa i nie został pokonany.

Pamiętajmy, że zależy to tylko od nas samych. Od nas samych, to zależy również od każdego z nas.

/A.R./

MIEDZY DOMEM A SZKOŁĄ (ii)

Chciałbym rozwinąć następujący wątek artykułu M.S. /Solidarność Nauczycielska Nr 8/: oto z jednej strony nie jest dobrze, by dwa autorytety dziecka: dom i szkoła radykalnie różnie oceniały te same zdarzenia, postawy, ludzi, z drugiej jednak "pewien stopień dysonansu jest nawet korzystny, bo stawia młodego człowieka w sytuacji, w której sam musi dokonać oceny wartości i następnie wybrać tę, którą uważa za bardziej godną wyboru". Sprzeczność opinii jest pozorna: korzyść lub szkoda wychowawcza zależy od przygotowania dzieci i młodzieży do przyjęcia rozbieżności opinii /tj. głównie od ich wieku/, od stopnia tych rozbieżności oraz od sposobu ich ujawniania przez dorosłych.

Może nawet szczególnie od sposobu. Młodzież szkolna, zwłaszcza ze szkół ponadpodstawowych, zdolna jest na ogół zaakceptować różnicę zdań między domem a szkołą lub innymi państwowymi instytucjami opiniodawczymi. Zdolna jest pojąć i przyjąć fakt, że dorośli się mylą w wielu również dla nich zbyt trudnych sprawach - i bynajmniej nie musi to oznaczać podważania ich autorytetu. Autorytet każdy - to także młodzież potrafi zrozumieć - jest ze swej natury "przejrzysty", otwarty na racjonalne argumenty, których w imię prawdy broni. Argumenty te mogą być nie dla wszystkich równie przekonujące, te jednak może być właśnie przedmiotem dyskusji, której efektem będzie większa, bardziej samodzielna i odpowiedzialna, dojrzałość młodych. Ile się jednak dzieje, gdy miejsce racji zajmują emocje: gdy nie o prawdę zaczyna chodzić, a o "zwycięstwo". Ośmieszanie "przeciwnika", represje wobec "nieprawomyślnych" itp. argumenty tym bardziej są szkodliwe, im są skuteczniejsze. Kto z takich racji podziela jakiś pogląd, ten przede wszystkim uczy się pogardy dla człowieka i cwaniactwa. Jeśli więc, czego należałoby oczekiwać od wplątanych w spór rodziców i nauczycieli, to przede wszystkim w sprawie jego szacunku oraz respektu dla prawdy. Zadanie to niełatwe, ponieważ owo zastępowanie emocjami, epitetami i sformułowaniami stosowane jest nagminnie zarówno przez publikatory w PRL, jak i przez rozgryzione i bezsilne społeczeństwo. Państwo ma przy tym tę przewagę nad obywatelom, że smusza wszystkim do słuchania własnych opinii, a nie dopuszcza do głosu innych, nadto zaś dysponuje bogatszym i groźnym zestawem środków nacisku na niepokornych obywateli. Ci z kolei usiłują odreagować swą złość w gronie najbliższych - a w to wszystko włączona jest młodzież i dzieci. W tej sytuacji postawa tycyliwego spokoju, uszanowanie poglądów odmiennych od wyznawanych, urasta do rangi potrzeby chwili.

Nauczyciele - zwłaszcza czytelnicy "Solidarności nauczycielskiej" - na ogół nie utożsamiają się z oficjalnym stanowiskiem "podany do wierzzenia" przez państwo. Stosują więc niekiedy szczególny manewr: dają do zrozumienia uczniom, że pewne opinie trzeba publicznie wypowiadać, myśleć zaś można swoje. Doceniając wysiłki "zachowania twarzy" w kłopotliwej sytuacji, trudno nie widzieć szkodliwości i tego wyjścia; jest to w istocie łagodniejsza odmiana wspomnianego cwaniactwa: gotowości i umiejętności unikania przykrych konsekwencji własnych postaw i poglądów. Czy nie należałoby raczej stosować "mowy zależnej": referowania możliwie rzetelnego - oficjalnego stanowiska, bez angażowania weń własnego autorytetu? Wiem, że postawa taka nie spełnia oczekiwań władz, zostaliśmy jednak postawieni w sytuacji, w której za prawosć trzeba płacić: różni różną cenę, nauczyciele nie najmniejszą.

Zapewne trudniejsza jest sytuacja, gdy wymaga się od nauczycieli nie tylko, by bronili nieakceptowanej przez siebie opinii, ale by werbowali młodzież do organizacji, której ideologii sami nie podzielają /np. do ZMS/ bądź do akcji, której sami by nie poparli /np. różne protesty czy pochody/. Rzecz zależy od rangi sprawy, siły nacisku ze strony władz etc. - jednak obawiam się, że mogą zaistnieć sytuacje, w których wolno powiedzieć tylko wyraźne "nie" - i to zarówno dla dobra młodzieży, jak i - mimo wszelkiej ceny, jaką za taki protest trzeba niekiedy zapłacić - dla dobra samych nauczycieli. Ustępstwo w sprawie, w której ustąpić nie należy, stanowi bowiem w rękach władz atut dirudniący nauczycielowi

uczniów w następnych krytycznych momentach - aż do perspektywy zupełnej utraty moralnego autorytetu w oczach uczniów, innych nauczycieli i własnych.

Inaczej wygląda problem "między domem a szkołą" w odniesieniu do młodszych dzieci szkół podstawowych, bo i propaganda jest tam nieco inna. Nie znam dostatecznie mentalności młodszych dzieci i specyfiki urabiania ich umysłów, niech więc o tym raczej mówią inni. Sądzę tylko, że i w tym wypadku można i trzeba wychowywać dzieci w duchu szacunku dla człowieka i respektu dla prawdy. Nawet bowiem, jeśli - z powodu ogólniejszych programów szkolnych - erudycja naszych dzieci nie będzie tak pełna i obiektywna, jak byśmy sobie życzyli, to jednak zachowana zostanie moralna podstawa, na gruncie której sami sobie z czasem swą wiedzę uzupełnią.

P.T.

WYDAWNICTWA NIEZALEŻNE

Jan Józef Lipski, *Dwie Ojczyzny - dwa patriotyzmy /Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków/*. Wydawnictwo CDN, Warszawa 1982.

Bardzo pożyteczna lektura, zwłaszcza dla młodzieży, która jest narażona na szczególne manipulacje komunistycznego reżimu. J. J. Lipski występuje przeciw zakłamaniu w historii: "Strzeżmy się i podejrzliwie patrzmy na każdą nową ofensywę "patriotyzmu" - jeśli jest bezkrytycznym powielaniem ulubionych sloganów megalomanii narodowej. Za frazeologią i rekwizytornią miłą przeważnie Polakowi - czają się przeważnie cyniczni socjotechnicy, którzy patrzą czy ryba bierze na ukańskie czaka, na husarskie skrzydło, na powstańczą panterkę. "Jest to coś na kształt bagniska, traf tam, a coraz głębiej wciska" - pisze Miłosz w "Traktacie moralnym" /s. 4/. Na innym miejscu czytamy: "Walka o kształt polskiego patriotyzmu będzie rozstrzygająca dla losów naszego narodu - dla losów moralnych, kulturalnych i politycznych".

J. J. Lipski poddaje krytyce nasz stosunek do Niemców i Rosjan, by zacząć, że "historia powinna być wrotami w przyszłość". Mówiąc o naszym stosunku do Rosjan przypomina, że "sowietyzm jest groźny i zabójczy zarówno dla Polaków jak i dla Rosjan" /s. 17/. Autor składa hołd dysydemtom: "komitet wielkiego Sacharowa jest natchnieniem i wzorem dla nas. U nich w dodatku trudniej - i więcej trzeba odwagi ..." /s. 16/. Przypomina również Polakom potrzebę zrewidowania naszych opinii o Litwinach, Białorusinach, Ukraińcach i Czechach. Nasze wrogie nastroje podszycała od lat propaganda komunistyczna: "Ale czemu tak często Polak pogardza Czechem /"Pepiczkiem"/? Tu widać, jak splata się ze sobą ksenofobia ze zidioceniem, by zgodnie doprowadzić w sierpniu niektórych rodaków do wewnętrznego przyzwolenia na to, co było zarówno przeciw moralności, jak i przeciw naszym narodowym interesom, na inwazję w Czechosłowację" /s. 7/. Ta sama uczciwość każe J. J. Lipskiemu zwrócić uwagę na polski antysemityzm: "Niemniej jednak w chrześcijańskim od wieków narodzie polskim - antysemityzm zakorzenił się w sposób budzący niepokój" /s. 22/. Swoje wywody kończy autor stwierdzeniem: "Jestem przekonany, że jednym z najistotniejszych zagadnień naszej teraźniejszości i przyszłości jest wyzbycie się megalomanii narodowej i ksenofobii, a przynajmniej ich stopienie do stanu niegroźnego dla dalszych losów narodu polskiego. Jeśli się to nie stanie - byle agent, przebrawszy się w ukańskie czako i zwiesiwszy ryngraf na piersi poprowadzi naród dokąd zechce, podbijając bąbenka "dumy narodowej" i manipulując fobiami; stracimy wszelkie szanse, nawet jeśli się one otworzą, współdziałania z innymi, jak my uciskanymi przez sowietyzm narodami - a tym czasem nie wolno nam czekać na szczęśliwe zbiegi okoliczności, musimy zacząć pracować nad zbudowaniem solidarności uciskanych, ..."

"Czekamy teraz na mocarzy myśli, woli, serca, cnoty ... Tylko tych zdolni jesteśmy szanować".

Stefan Kardynał Wyszyński, "Zapiski więzienne"

Gustaw Herling-Grudziński, Pamiętnik pisany nocą /13.XII.81 - 5.III.82/. Wydawnictwo AUT'82, Lublin 1983.

Znany publicysta i historyk, współredaktor "Kultury" patrzy na wydarzenia oczyma emigranta, który mając szersze spojrzenie na sytuację międzynarodową jeszcze boleśniej przeżywa doświadczenia narodu. Są to zapiski bieżące, rodzaj notatnika z własnych przemyśleń i rozmów o Polsce. Jest to również ciekawy zestaw opinii różnych polityków i dziennikarzy. Oto już 24 grudnia 81 komentatorzy francuscy twierdzą, że pucz Jaruzelskiego "wykonany technicznie bez pudła, zarył się politycznie w piasku". Bada Grudziński "generalską obsesję dialogu z Kościołem" /określenie dziennikarzy francuskich/, czyli stosunki między Kościołem a państwem w PRL. Już w styczniu "w wiadomościach z Warszawy powtarza się uporczywa formuła o ustępowaniu stron w rozmowach Kościoła z juntą ... nie lekceważyłbym i takiej ewentualności, że Moskwa poleciła wykonawcom autoinwazji sprowadzić Kościół-polski do właściwych wymiarów /8. I. 82/. Oto dalsze zapiski: wysłuchano "komunikat komisji wspólnej podpisany za zgodność przez Ks. Orszulika, Kiedy się ten komunikat czyta, ogarnia przerażenie ... /23.I. 82/". Włączył Grudziński do swoich rozważań osobę Lecha Wałęsy, który "przekreślił jeden z ważniejszych znaków zapytania w Polsce. Jest nie do użytku, uparł się, pozostał wierny duchowi "Solidarności". Na ten jego uporządkował się Prymas Glemp w rozmowie z amerykańskim senatorem Presslerem, wyrażając bądź "zniecierpliwienie", bądź "zakłopotanie" Kościoła. Jeśli wierzyć dziennikarzom angielskim, prymas rzucił także ironiczną uwagę o Wałęsie, który "żyłczy sobie, by partia przeprosiła go na kolanach" /3. II. 82/. Grudziński dostrzega zabiegi Kościoła w sprawie odegrania roli "mediatora". "W mechanizmie sowieckiej autoinwazji nie jest i nie będzie może być tylko, jeśli się na to zgodzi nie dostrzegając własnego zagrożenia, narzędziem podmywania i podcinania oporu" /25.II. 82/.

Omawiając wywiad Oriany Pallaci z Rakowskim przytacza Grudziński poglądy vice-premiera. "Bo Kościół, trzeba pani wiedzieć, musi pójść na kompromis, jeśli chce odzyskać status sprzed 13 grudnia. Bardzo było interesujące pod tym względem kazanie Glempla w Rzymie, każde jego słowo przenikał duch kompromisu. A Wojtyła? No tak, upiera się jeszcze, mimo stałych wyjaśnień ze strony grupy wojskowej, prawdopodobnie jest pod wpływem przebywających na Zachodzie członków Solidarności, ale to się może zmienić po wizycie Glempla". "Grupa wojskowa" ustami swego nęcenasy, stawia na jedną kartę: marzpa o uroczystej, przy biciu w dzwony Kościołów procesji dziękczynnej z okazji odwołania stanu wojennego i wyjścia ze stanu zero".

Ciekawe są również inne wątki pamiętnika, choćby wybór lektury np. "Szkic do portretu Solidarności" Krzysztofa Pomiana.

MOJE REKOLEKCJE

Wśród pięknej spuścizny K. I. Gałczyńskiego zawsze ze szczególnym upodobaniem szukam znanych od lat słów z "Nieudanych rekolekcji". Są w nich i moje klęski: chęć i lenistwo, małoduszność i zmaturalizowanie. Wprawdzie mógłby zmienić się świat w promieniach gwiazdy bełtajemskiej, ale nam - małym ludziom wystarcza firma "Trwoga & żołądek". Tak, Bóg zsyła "za duży wiatr na moją wełnę". A zatem - jeśli nie wyjdę poza siebie /poza moją małość i słabość/ - pozostanie mi wielka "walizka rozpaczy", którą dźwigał samotnie przegrany poeta. Ale, jeśli chcę być wierny swojemu sumieniu, to dzisiaj w moim kraju obowiązkiem spoczywa moralny na polskim nauczycielu. Bo wchodzi w rachubę nie tylko solidarność zawodowa: obrona zagrożonego kolegi, wyrzuczonej z pracy koleżanki, ale również solidarność wychowawcy wobec powierzzonego mu dziecka czy młodszego człowieka.

I dlatego w rachunku sumienia muszę postawić również takie pytania: -/ czy walczę z własnym strachem? Czy nie ubieram się w rzekome zasługi i zalety, które mają mnie uchronić przed krytycznym sądem opinii społecznej?

- /czy staram się przełamać psychozę strachu w moim środowisku, zastąpionym przez administrację?
 - / czy jestem łasy na uznanie władz reżimowych: orderzy, nagrody, zaproszenia na spotkania z przedstawicielami partyjno-rządowymi? Czy nie uważam, że przyjmując te "zaszczyty" ratuję szkolnictwo?
 - / czy ulegam zakłamaniu i pod dyktando propagandy oczerniam nauczycieli walczących w czasach odnowy o uspołecznienie oświaty?
 - / czy mam odwagę bronić szikanowanych uczniów za "wybryki chuligańskie" na ulicy czy w szkole?
 - / czy mówię uczniom prawdę, całą prawdę i tylko prawdę?
 - / czy rozwijam niezależne i wolne słowo przez mówienie i pisanie poza zasięgiem cenzury reżimowej?
- Jeśli stać mnie na uczciwe postawienie sprawy, odpowiem nie tylko na pytania o Solidarność wobec drugiego człowieka, ale zmienię mój pogląd na hierarchię wartości i nie wymówię się więcej, że "za duży wiatr na moja wełnę".

ZAPOMNIENIE

Z wiosną przychodzi zapomnienie.
Las rośnie na katyńskich grobach.
Niepamięć puszcza już korzenie,
Choć ziemię drąży fałszu robak.

Jedynie nad ojczyzną struga
Wrosnięte wierzyby wypróchniałe
Będą śpiewały jeszcze długo
Jednym pohybel, drugim chwałę.

A słońce przez więzienną kratę
Złoczy na czole pocałunek.
I będzie skarżyć się przed światem
znacząc od wschodu krwawą łunę.

A gdzieś w Lubinie, darń okryje
Tak jeszcze świeże dziś mogiły,
W czeluściach kopalń wicher wyje
Pochwalne hymny na cześć siły.

I zrywam kartkę z kalendarza.
Dochodzi cichy głos spikera,
Że teraz nic nam nie zagraża -
Wierny sojusznik Polskę wapie-
rę.

Z wiosną przychodzi zapomnienie...
Las rośnie na katyńskich grobach...
Niepamięć puszcza już korzenie,
A ziemię drąży fałszu robak.

POSTĘPOWANIE DISCYPLINARNE W STOSUNKU DO NAUCZYCIELI

Narzucony społeczeństwu stan wojenny, wynikające z niego represje i dolegliwości, nauczyły nas patrzeć na wszystkie regulacje prawne pod kątem płynących z nich zagrożeń dla naszych podstawowych praw obywatelskich. Że szczególnie poczuć zagrożenia społeczność nauczycielska przygląda się treści przepisów dotyczących postępowania dyscyplinarnego. Tym większe prawo do obaw ma lubelskie środowisko nauczycielskie, gdzie prawie każdy dzień stanu wojennego przynosił i przynosi wydarzenia, których w żaden inny sposób nie można tłumaczyć, jak tylko aktem zemsty w stosunku do tych, którzy "ośmielili się podnieść rękę" na monopol władzy w dziedzinie oświaty i brali udział w strajkach lubelskich.

Przyjrzymy się zatem przepisom dotyczącym postępowania dyscyplinarnego w stosunku do nauczycieli.

Przepisy ogólne w tej materii zawiera rozdział 10 Karty Nauczyciela /Dz.U. z dnia 1 lutego 1982. Nr 3 poz. 19/. Szczegółowe unormowania natomiast określa Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 19 sierpnia 1982 r. w sprawie komisji dyscyplinarnych dla nauczycieli i trybu postępowania dyscyplinarnego.

Już sam tryb wydania obu tych aktów nasuwa poważne zastrzeżenia co do ich legalności. Karta Nauczyciela uchwalona w stanie wojennym, w sposób zdecydowany odbiega od wynegocjowanych postulatów środowiska. Tryb wydania rozporządzenia natomiast jest sprzeczny z art. 4 ust. 2 Karty, który nakazuje konsultacje treści wszystkich aktów wykonawczych "ze związkami zawodowymi zrzeszającymi nauczycieli" /!!!/

Oczywiście nie trzeba nikomu tłumaczyć, że nauczyciele nie mogli mieć przed wydaniem rozporządzenia /19.VIII. 1982/ jakiegokolwiek wpływu na ustalenie jego treści. Natomiast każdy aktywny społecznie nauczyciel przed jak i w trakcie stanu wojennego, musi liczyć się z możliwością wytoczenia mu postępowania dyscyplinarnego, gdy tylko dla władz pojawi się "dogodna okazja"

Art. 75 ust. 1 Karty brzmi: "Nauczyciele mianowani podlegają odpowiedzialności dyscyplinarnej za uchybienia godności zawodu nauczycielskiego lub obowiązkom, o których mowa w artykule 6 ust. 1".

Nikomiu nie trzeba tłumaczyć, że dowolność interpretacji i oceny treści zawartych w powszechnie znanym art. 6 klęci się z zasadą konkretyzacji czynu poddawanego ocenie. Jakich kryteriów użyje komisja dyscyplinarna w stosunku do nauczyciela, który mówi prawdę o Katyniu? Czy uzna, że jest to "kształtowanie prawidłowych postaw moralnych" wobec zbrodni, czy też, że czyn taki godzi w obowiązek wychowania młodzieży w duchu "przyjaźni między narodami". Na pierwszy rzut oka zatem widać, że o stopniu instrumentalnego wykorzystania postępowania dyscyplinarnego, decydować będzie charakter i skala uzależnienia organów orzekających, jakimi są k o m i s j e d y s c y p l i n a r n e.

Art. 77 ust. 1 Karty brzmi: "W sprawach dyscyplinarnych nauczycieli orzekają w pierwszej instancji: 1/ komisje dyscyplinarne przy organie administracji państwowej stopnia wojewódzkiego - dla nauczycieli szkół podległych pośrednio i bezpośrednio tym organom, 2/ komisje dyscyplinarne przy właściwych ministrach - dla nauczycieli szkół podległych tym ministrom i nie podporządkowanych organom administracji państwowej. Drugą instancją w sprawach dyscyplinarnych nauczycieli są odwoławcze komisje dyscyplinarne przy właściwych ministrach, powołane do rozpatrywania odwołań od orzeczeń komisji dyscyplinarnych wymienionych w ust. 1.

Przepisy powyższe konkretyzuje rozporządzenie i stwierdza, że: "Członków komisji dyscyplinarnych powołuje, odwołuje i ustala ich liczbę organ, przy którym ta komisja działa" /par. 8 ust. 3/. Jeżeli natomiast chodzi o to, kto może być członkiem komisji, rozporządzenie stwierdza, że mogą to być nauczyciele mianowani, "cieszący się autorytetem, o wysokich walorach moralnych, posiadający 5 letni staż pracy pedagogicznej w szkołach" /par. 10/. Wcześniej jednak rozporządzenie stwierdza, że "na członków komisji dyscyplinarnych mogą być powoływani również nauczyciele zatrudnieni w urzędach organów administracji państwowej lub innych organów nadzorujących szkołę, a na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych" /par. 8 ust. 2/ /!!!/

Cytowane powyższe przepisy mogą wystarczyć za całą charakterystykę postępowania dyscyplinarnego w stosunku do nauczycieli.

Komisje dyscyplinarne powinny przecież mieć charakter "wybieralnego sądu" i w pierwszej instancji działać np. przy wojewódzkich Radach Oświaty i Wychowania, zaś w drugiej instancji przy Ogólnopolskiej Radzie Oświaty i Wychowania. Tymczasem decydujący wpływ w tej sprawie przepisy przyznają organom admin. państwowej, a umożliwienie zasiadania w komisjach pracownikom administracji oświatowej, może doprowadzić do tego, że komisje staną się niczym innym, jak kolejnym wcieleniem władzy.

Wobec tak ukształtowanych stosunków deklarowana niezawisłość komisji staje się papierowym przepisem.

Dodać jeszcze należy, że ogromny wpływ na pracę komisji dyscyplinarnej ma jej przewodniczący. Decyduje on o wielu istotnych sprawach z zakresu procedury dyscyplinarnej /składy orzekające, terminy, bieżące kierowanie/. "Dobrze" dobrany przez organ administracji państwowej, dyspozycyjny człowiek może całkiem skutecznie zablokować wszystkie decyzje, gdzie członkowie komisji nie poddadzą się manewrowaniu władz.

Nie zostało także wyjaśnione w przepisach, czy rzecznik dyscyplinarny /odpowiednik prokuratora/ może zrzec się pełnienia swojej funkcji w sytuacji, gdy popieranie oskarżenia przeciwko nauczycielowi pozostaje rażąco w sprzeczności z jego sumieniem. Bowiem rzecznik dyscyplinarny jest związany zaleceniami organu, który go powołał. Taka regulacja może doprowadzić do sytuacji, w których z gruntu ucziwy nauczyciel będzie przez pełnienie funkcji rzecznika zmuszony do "brudzenia sobie rąk".

Sprzeczne z duchem prawa jest także postanowienie stwierdzające, że obroną nauczyciela w postępowaniu dyscyplinarnym może być jedynie :nauczyciel, nauczyciel na emeryturze lub pracownik administracji państwowej. A dlaczego to pracownik administracji państwowej miałby być lepszy od każdej innej grupy zawodowej i czemu tego prawa nie ma adwokat. Prawo obrony cy powinna mieć każda pełnoletnia osoba o nieopisanej opinii. Przepisy powyższe należy traktować zatem jako ograniczenie elementarnego prawa do obrony.

Jest jeszcze coś wyjątkowo pesymistycznego w obrębie omawianego problemu - katalog kar. Spośród czterech kar: 1/nagana z ostrzeżeniem, 2/nagana z przeniesieniem do innej szkoły w tej samej lub innej miejscowości, 3/zwolnienie z pracy, 4/ wydalenie z zawodu nauczycielskiego - trzy ostatnie wyłącza nauczyciela z dotychczasowego środowiska pracy, a dwie ostatnie eliminują go całkowicie z zawodu, bo kto w przypadku zwolnienia z pracy wróci po trzech latach do szkoły, posiadając praktycznie "wilczy bilet". To właśnie ze względu na taki katalog kar, wszelkie niedemokratyczne i niepraworządne rozstrzygnięcia stają się tak niebezpieczne. Stanowią one bowiem o rozstrzygnięciu na całe życie.

Nie sposób jednorazowo omówić i ocenić wszystkie przepisy dotyczące postępowania dyscyplinarnego. Zostały tu zasygnalizowane tylko te, które razią odbiegają od poczucia praworządności. Może ktoś stwierdzić, że ocena tu zawarta jest zbyt pesymistyczna i pełna obaw. Na cóż, przepisy korzystne dla obywateli, nie wymagały przecież nigdy dodatkowego uzasadnienia. Co się zaś tyczy ostatecznej oceny postępowania dyscyplinarnego, to przyniesie ją samo życie. Wtedy przekonamy się, czy nasze obawy były pozabawione wszelkich postaw, czy też okazały się słuszne.

C o s i ę z m i e n i ł o w B y c h a w i e ?

W sierpniu ubiegłego roku odbyłam "wojenny rekonesans" do szkół w Bychawie. Na podstawie rozmów z nauczycielami a nawet jednym z dyrektorów szkoły usiłowałam dowiedzieć się czegoś o wojennej sytuacji bychawskiej oświaty i nauczycieli. Wrażenia swoje opisałam w nr 6 "Solidarności Nauczycielskiej". Od czasu tej wizyty wiele się zdarzyło, nie tylko w Bychawie - zdelegalizowano naszą "Solidarność", stan wojenny przemianowano na "zawieszenie" - możnaby więc powiedzieć po prostu, że życie poszło naprzód. Taką jest prawda. Pozostali jednakże ludzie. Opisani przeze mnie Polacy i kolaboranci, bohaterowie, tchórze, krzywdzeni i oprawcy. Czy pozostali tacy sami? By poszukać odpowiedzi odwiedziłam Bychawę ponownie w lutym b.r. Z satysfakcją donoszę, że tym razem byłam swoją wizytą mile zaskoczona. Strach, paraliżujący myślenie i działanie ludzi, bezpowrotnie minął, a najważniejsze jest to, że ludzie nie utracili wiary w zwycięstwo. Nikt spośród członków "Nauczycielskiej Solidarności" w Bychawie nie upodlił się organizowaniu nowych "reżimowych" związków zawodowych. W Technikum Mechanicznym wiązki takie w ogóle nie powstały, ponieważ "nie zawiązała się" grupa inicjatywna/wszyscy pracownicy szkoły to członkowie NSZZ "Solidarność"/. Pasywną postawą wobec nowych związków zajmuje większość nauczycieli IO. Natomiast w gminnej szkole zbiorczej w Bychawie wiązki zawodowe powstały w ramach PZPR. Dodatkowo przyłączyli się do nich z żonami dyrektorzy szkół filialnych. Można więc powiedzieć, że powstały w ten sposób wiązki partyjno-rodzinne, które za kilka lat przeistoczą się niechybnie w kombatanckie /wojujących krzewicieli socjalistycznej oświaty/. Podobnie opornie przebiega w bychawskiej oświacie urabianie przez władze sympatyków i członków PRONu. W gminnej szkole zbiorczej amatorka PRONu okazała się tow. Wiesława Polska i jako jedyna w szkole "dostała zaszczytu reprezentowania jego interesów". "Kierowniczy kolektyw" gminnej szkoły zgorzoniałą pasywną postawą większości nauczycieli sięgnął po środki, których nie powstydziłoby się tak "ortodoksyjni komuniści" jak tow. Rakowski i Urban. Zastosowano mianowicie metodę nahajki i kłębasy. Nahajka gąszoży gminny dyrektor, kłębasa podsuwa towarzysza sekretarz pzetpeerii. Po groźbie zwolnienia z pracy bądź też przeniesienia do jakiegoś tam Tuszowa zjawia się towarzysza sekretarz i deklaruje pomoc, pod warunkiem że ... Ostatnio sypnięto też srebrnymi monetami, medalami i krzyżami. Oczywiście wszystko rozdzielono według partyjnego klucza. I tak monety tylko dyrekcji i członkom nowych związków /partyjnym/, krzyże kawalerskie tylko partyjnym i ... jednemu "bez...", oczywiście bez perspektyw na jego otrzymanie. Jak mi powiedziałano, taktykę zastraszania innych a zarazem wykorzystywania dla siebie i swojej rodziny pomyślniej koniunktury ze szczególnym upodobaniem uprawia gminny dyrektor Stanisław M i s z c z a k /smiem twierdzić, że mamy tu do czynienia z przypadkiem serwilizmu szczególnie odrażającego/. Postawę taką przyjęło wielu dyrektorów i to nie tylko w Bychawie. W związku z panującą sytuacją są to dla władzy "właściwi ludzie na właściwym miejscu". Gdyby byli inni, nie byłiby dyrektorami. Czas sprawdza wszystko i wszystkich też.

HYDE PARK

HYDEPARKOWA PIOSENKA

Rozstrzygnięty został konkurs na piosenkę H.P. Została nią "Uczyła mnie mama" z tekstem Prof. J.S. Tekst podajemy wraz z komentarzem autora.

"Kiedy to wszyscy zadawali sobie pytanie wejda czy nie wejda' /.../ moja mama wrzasnęła: dość, jest to poniżej mojej godności, powiedziała, żebym się miała jeszcze zastanawiać nad tym, czy cham przywali mi prawą łapą, czy lewą nogą. Niech cham głowi się sam, cham ma mały mózdzek, to się spoci z wysiłku i niech ten smród trochę świat poważy".

Uczyła mnie mama, bym się nie bał chama, kształciła mnie matka na historii świadka Uczyła mnie mama, bym się nie bał chama, Bo cham to jest cham i boi się sam.

Maja tegoż roku /.../ moja mama umarła /.../ Ostatnie słowa mojej mamy Dzieci, ja odchodzę, trzymajcie się razem :

Jeszcze nie zginą i nigdy nie zginie... Trzymajmy się razem, nie dajmy ześwinić. Nie dajmy się naszczyć Polak, Czech, Rosjanin, Trzymajmy się bracia i nie dajmy schamieć. Trwajmy jak w Zbarażu, z Bogiem i z Narodem, Siłą nas nie weźmą, nie zdobędą głodem. Uczyła mnie mama i.t.d."

red. Jolanta

- Wicepremier Rakowski podejmie praktyki dydaktyczne w jednej ze szkół lubelskich/podobno okazjonalnie, niektórzy weszła dymiąją z rządu/. A nasze hasło brzmi: "Nie chcemy w Oświacie ludzi z demobilu".

- Radykalne siły we władzach oświatowych domagają się usunięcia ze szkół lubelskich nauczycieli - aktywnych w strajku szkolnym '81. Ich miejsce zajmą lojalni studenci i ... woźni po przyspieszonym kursie. Odpowiednia komisja pod wodzą p. Surmacza /inspektor Oiw/ już złożyła odpowiednie oferty woźnym, nawet bez matury /kurs organizuje MOiW w Piotrkowie Trybunalskim/.

W Krośnie stoi taka szkołka, gdzie patronem jest Gomółka. Toć wielkiego Władysława Nie w Bieszczadach rosła sława Ale w Gdańsku przed latami, Kiedy kazał siec seriami, Więc już lepiej - myśle o tym Dać mu w Gdańsku Dom Sieroty. Tu przynajmniej jego imię I przez wieki nie przemienie.

Kl. I D ze Szkoły Budowl. /Al. Racławickie 5/ złożyła pieniądze /w r. 1981/ na podręczniki p. Lawedzie /działacz PZPR i ZHP/, gdzie są te pieniądze - pytamy p. Świderskiego - dyrektora i p. L. Bienia wicedyr. Podręczniki są już zbędne. Nie pytamy p. Bienia, jak z członka "S" awansował na wicedyrektora. Gratulujemy natomiast chwytu pedagogicznego - ustanowienia stużłotowych mandatów dla uczniów za palenie papierosów i brak ciapów /mandaty bez pokwitowania/.

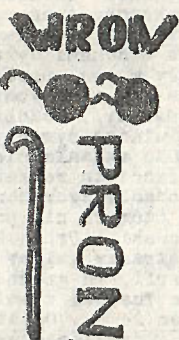
Wicekuratorem Oiw M. Szademu i A. Wawerowi zapamiętamy, że w czasie wojny zabrali talony na samochody należne nauczycielom /a nie administracji/.

P. Wawer - wicekuratorem i p. Górniak - naczelnik działu gospodarczego w lubelskim Kuratorium Oświaty i Wych. zawieszają z przyczyn technicznych dalszą wyprzedaż budynków szkolnych nabywcom prywatnym. /Na marginesie podają ceny orientacyjne: piętrowy budynek szkolny w Majdanie gm. Piaski sprzedano za... milion zł. płatne w ratach przez 20 lat/.

Maja.

prof. J.S. /nie dajmy ześwinić się razem, nie dajmy schamieć

MAJ '83



NAPRZÓD RODACY!

Projekt plakatu na kongres PRON /maj 1983r/.

Solidarność Nauczycielska. Redaguje zespół zastępczy. Cena egz. 20 zł.

Par. N. - wychowanek Bursy Nr 1, obecnie nauczyciel zawodowy, drzy na myśl, że M. Bień - dyr. tejże Bursy zginie - stanie kuratorem. Powód: dyr. Bień ma zwracać gniewnie - a butem stopy wychowanka w czasie rozmowy "na dywaniku". Czy podobnie będą wyglądały rozmowy z nauczycielami? P.S. M. Bień nawiedza już gabinet p. Jagowdzika, by posiedzieć na fotelu kuratora.

Hasło Nr 6. Trzymajmy się razem, nie dajmy ześwinić się razem, nie dajmy schamieć